Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, CZWARTEK 7 MAJA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 106

Krwawa matura w Wilnie.

Bomby i strzały rewolwerowe w klasie szkolnej podczas egzaminu.

7 zabitych, kilkunastu rannych z pośród uczniów i nauczycieli.

Dzisiejsza „Republika" przyniosła pierwsze wiadomości o niebywałym zamachu uczniów w gimnazjum im. Lelewela w Wilnie.

Dziś otrzymał „Expres" z Wilna następujący szczegółowy opis potwornego czynu młodych wykolejeńców:

Całe miasto pozostaje pod wrażeniem niebywałego w dziejach szkolnictwa zamachu, jakiego dokonali dziś w czasie matury pisemnej w gimnazjum im. Joachima Lelewela dwaj wykolejeni uczniowie.

Geneza zamachu i zamach sam — przedstawiają się następująco:

Przed niedawnym czasem dyrektorem gimnazjum im. Lelewela mianowany został prof. Begański. Zaprowadził on w gimnazjum dycyplinę i rygor żelazną dę ką. Nie jednało mu to sympatji wśród młodzieży szkolnej.

Wśród uczniów 8-ej klasy znajdował się od 2 lat dopiero do gimnazjum im. Lelewela uczęszczający uczeń Stanisław Ławrynowicz, typowy wykolejeniec wojenny, b. członek pasa neutralnego i związku bezpieczeństwa kraju.

Ławrynowicz był lichym uczniem, a ujemne postępy i niepowodzenia swe w nauce przypisywał głównie osobie dyrektora Biegańskiego.

Kiełkująca oddawna w Ławrynowiczu myśl zemsty — dojrzała onegdaj.

Ławrynowicz porozumiał się z innym antagonistą znienawidzonego dyrektora, również uczniem 8-ej klasy tegoż gimnazjum, Januszem Obrębalskim.

Obaj wykolejeńcy zaopatrzyli się w granaty ręczne i rewolwery i tak uzbrojeni, postanowili przystąpić do pisemnego egzaminu maturalnego, wyznaczonego na dziś, 6 bm.

Noc z wtorku na środę spędzili obaj młodzieńcy na hucznej libacji w jednej z restauracji, a rano zjawili się w gimnazjum i zasiedli do pisemnego egzaminu maturalnego z matematyki. Egzamin odbywał się w t. zw. sali aktowej gimnazjum.

Ławrynowicz siedział w jednej z końcowych ławek, na wzniesieniu zaś, służącem za scenę do przedstawień amatorskich — zasiadła egzaminacyjna komisja kontrolna.

Dyr. Biegański przechadzał się po sali, obserwując uczniów, by nie odpisywali jeden od drugiego.

Gdy dyr. Biegański zbliżył się do Ławrynowicza — ten nagle zerwał się z miejsca, błyskawicznie wyciągnął rewolwer z kieszeni i dał trzy szybkie strzały do dyrektora.

Jedna z kul trafiła dyrektora w rękę.

Po trzecim strzale rewolwerowym — wyjął Ławrynowicz z kieszeni granat ręczny i usiłował rzucić go na zapełnioną młodzieżą salę. Na szczęście Ławrynowicz był już w tej chwili otoczony przez uczniów i profesorów, którzy usiłowali go obezwładnić.

W czasie szamotania się, granat upadł na podłogę.

Nastąpiła eksplozja, od której zginęli na miejscu sprawca zamachu Ławrynowicz, oraz uczeń Tadeusz Domański. Od wybuchu granatu tego rannych zostało nadto kilku uczniów.

Drugi uczeń, Janusz Obrębalski obserwował dotychczas spokojnie przebieg zamachu. Kiedy Ławrynowicz runął wśród jęku na ziemię — Obrębalski począł z rewolweru strzelać n asali do nauczycielskiej komisji egzaminacyjnej. Jeden ze strzałów ugodził w brzuch prof. fizyki Jankowskiego. Obrębalski wyjął nadto z kieszeni granat i rzucił go w kierunku tłoczących się w panicznym przestrachu uczniów.

Granat na szczęście nie wybuchł. Obrębalski wybiegł z sali na korytarz, a widząc położenie bez wyjścia — wystrzałem z rewolweru w głowę usiłował pozbawić się życia.

Już drodze do szpitala usiłował Obrębalski wydobyć z kieszeni dalszy granat — ale zamiarowi temu przeszkodzono.

W czasie zamachu oprócz 2 zabitych uczniów ciężko ranni zostali prof. fizyki Jankowski oraz uczniowie Aleksander Zagórski, Jerzy Kutyłowski, i Borysowski. Lżejsze rany odnieśli dyr. Biegański oraz uczniowie Wojtkiewicz, Igliński, Zaborowski i Szymanowicz. W sali, w której dokonano zamachu wleciały wszystkie szyby, a ławki zostały strzaskane.

Rewizja przeprowadzona w mieszkaniu Ławrynowicza, wykryła cały magazyn broni i amunicji.

Znaleziono kilka rewolwerów, 18 granatów ręcznych i 14 zapalników.

Ojciec Ławrynowicza jest wyższym urzędnikiem delegatury w Wilnie.

Rewizja w mieszkaniu Obrębalskie go nic podejrzanego nie wykryła.

Wszystkich rannych w zamachu przewieziono do szpitala św. Jakóba. Około godz. 9-ej wieczorem zarząd szpitala zakomunikował, iż z odniesionych ran zmarli: Janusz Obrębalski, uczeń, uczestnik zamachu, Aleksander Zagórski, uczeń-harcerz, który w czasie wybuchu ranny został w głowę i profesor fizyki, Jankowski, który odniósł ciężką ranę brzucha.

Podobnie mało jest nadziei utrzymania przy życiu ucznia Jerzego Kutyłowskiego, który został ciężko ranny w głowę, piersi i ręce.

Przed szpitalem św. Jakóba do późnej nocy gromadziło się mnóstwo ludzi w tem wiele rodzin i znajomych niewinnych ofiar potwornego zamachu.

Wilno, 6 maja.

Wieczorem zmarł ciężko ranny uczeń gimnazjum Toczyłowski. Prof. Jankowski zmarł w klinice chirurgicznej uniwersytetu. Wszystkich ofiar zabitych i zmarłych dotychczas jest 7.



— Wie pan, życie małżeńskie ma dwie strony, jedną dobrą a drugą złą...
— Dlaczego?
— Dobrą stroną jest to, że człowiek w małżeństwie nie jest osamotniony, a złą, — że nie może już być sam.

Kina chcą się pozbyć zachłannego spólnika.

Czy im się to uda? Wątpimy.

Związek właścicieli kin przesłał wszystkim radnym odpis memorjału złożonego w sprawie ich przymusowego spólnika do zysków - magistratu.

W memorjale tym właściciele kin domagają się, aby w kinie „Oświatowem" wyświetlano rzeczywiście tylko filmy oświatowe, oraz by kina te nie korzystały ze specjalnych praw. b.

Demonstracja robotników angielskich przed poselstwem bułgarskiem w Londynie w dniu 1 maja.

Londyn, w maju.
Specjalna służba telegraficzna „Expressu"

Demonstracja majowa robotników angielskich odbyła się bardzo uroczyście przy udziale około 20.000 osób.

W manifestacji wzięła udział również grupa komunistów angielskich, która nosiła transparenty z napisami „Niech żyje Rosja sowiecka", „Dajcie wolność Indji".

Demonstranci pomaszerowi przed gmach poselstwa bułgarskiego i wręczyli posłowi bułgarskiemu protest przeciwko prześladowaniu chłopów i robotników w Bułgarji. Poseł bułgarski twierdził, że wszelkie wiadomości o terrorze w Bułgarji są nieprawdziwe.

Robotnicy domagali się pozatym zagwarantowania wolności delegacji, która wyjedzie do Bułgarji, celem zbadania sytuacji na miejscu.

Poseł bułgarski obiecał poprzeć żądanie robotników angielskich u swego rządu. E. S.

Znaczne zakupy zagraniczne w Łodzi.

Rumuni zakupili towaru za 200,000 dolarów.

Jak się dowiadujemy, w ostatnich dniach przybyło do Łodzi kilku poważnych kupców rumuńskich, którzy pertraktowali z Szajblerem, Geyerem i Poznańskim i kupili już towarów na sumę 200.000 dolarów.

Pozatem przybył do Łodzi bogaty przemysłowiec amerykański Lampart i również ma zamiar zakupić większe transporty towarów. (b)

Perły nauki w korespondencji.

Powszechny uniwersytet korespondencyjny wydał apel do Z. N. P. S. P. w Łodzi, aby rozpowszechniał ideę P.U.K. wśród nauczycielstwa i starszej młodzieży i ludu. b.

CASINO

Dziś poraz ostatni ALEKSANDER II Dziś poraz ostatni

Ażeby wilk był syty i owca cała — tego pragnie premjer Baldwin.

—o—

Czy nie zostanie on rozszarpany przez własnych przyjaciół — pokaże czas najbliższy.

Londyn, w kwietniu

Zawiła kwestja bezrobocia, która stanowi rdzeń polityki wewnętrznej wszystkich rządów angielskich — wysunęła się ponownie na czoło zagadnień socjalnych.

Baldwin unikał poruszenia kwestji bezrobocia jak ognia, mimo to wypłynęła ona nawierzch i zmusiła obecny rząd konserwatywny do poważnego za stanowienia się nad jej rozwiązaniem.

Przy rozwiązaniu tej kwestji ujawniły się nieoczekiwane trudności, gdyż w łonie samej partji konserwatywnej istnieje w tej sprawie poważna różnica zdań.

Premjer Baldwin dąży za wszelką cenę do nadania stronnictwu konserwatywnemu charakteru ogólno - narodowego, podczas gdy **pewna część pos łów chce, by partja konserwatywna pozostała przedstawicielką wielkiego kapitału i broniła przemysłu.**

Pierwsze publiczne wystąpienie Baldwina w tej sprawie, który nawoływał zarówno kapitalistów, jak i robotników do poniesienia spólnych ofiar przy rozwiązywaniu kryzysu gospodar czego i bezrobocia, rozpętało prawdziwą burzę wśród konserwatystów oraz wywołało niezadowolenie w sferach „Labour Party".

Premjer **bowiem** potknął się tutaj o drażliwą kwestję polityczną, żądając zniesienia przymusowego opłacania składek na cele polityczne przez człon ków związków zawodowych.

Na takie propozycje Baldwina partja robotnicza zgodzić się nie może, albowiem jest to wogóle kwestją egzystencji dla robotniczej organizacji politycznej. Cóż bowiem zdziałać może partja polityczna pozbawiona tego jedynego źródła, z którego czerpie na agitację?

A do pozbawienia Labour Party **właśnie tych funduszów, zmierzała pro pozycja premjera Baldwina.**

„Labour Party" zasadniczo godzi się na pewien kompromis przy rozstrzyganiu spraw socjalnych, ale nigdy nie przyjmie żądania partji konserwatywnej, zmierzającego do zreformowania związków zawodowych.

Robotnicy angielscy odnoszą się jednak z pewnym szacunkiem dla obec nego premjera Baldwina, który nie zawahał się powiedzieć otwarcie swym kolegom partyjnym prawdy w oczy, iż stan ciągłego wrzenia dalej trwać nie może.

Jest on nawet zatem, aby przemysłowcy dopuścili robotników do kontroli kalkulacji produkcji.

Z jego poglądami oraz ustanowioną linją działania w rozwiązaniu sprawy bezrobocia oraz ustaleniu zarobków robotniczych wielu członków partji konserwatywnej zgodzić się nie chce.

— Jakto — powiadają oni — mamy zasiąść przy jednym stole z robotnikami i wykazać im ile zarabiamy? Nie, na to nigdy się nie zgodzimy.

Premjer Baldwin odpowiedział im jednak niedawno w swej mowie, wygło szonej na zebraniu konserwatystów, iż **trzeba oddać dobrowolnie część swych zarobków, bo inaczej robotnicy mogą sami sobie wziąć.**

Powyższe słowa premjera Baldwina najlepiej świadczą, iż jest to mąż sta nu, który doskonale zna psychologię mas i wie, że **bez ofiar kapitału na rzecz pracy — kwestja bezrobocia oraz płac robotniczych nie może być rozwiązana.**

Czy jednak — mimo jego wielkiego autorytetu, jaki bezwzględnie posiada w stronnictwie konserwatystów, uda mu się przeprowadzić swoją tezę — to jeszcze pytanie.

Bo rzeczywiście rzeczą najtrudniejszą jest domagać się od przemysłowca, by samowolnie zrzekł się pewnej części swych zarobków.

Organizacje robotnicze wyzyskują stanowisko Baldwina i wskazują masom robotniczym, że wielki przemysł nie chce iść na ustępstwa i że przeto na leży przygotować się do energicznej walki z kapitałem.

E. S.



Indjanie z plemienia Siuksów w Berlinie, którzy przybyli odwiedzić Europę.

Cud, przypadek, oszustwo czy szaleństwo?

Pani Bary widzi dokładnie wnętrzności ludzkie.

Djagnoza postawiona przez nią zgadza się z fotografją roentgenowską.

Prasa budapeszteńska od dłuższego już czasu interesuje się panią Bary, medjum o zadziwiających zdolnościach lecz niczych.

Pani Bary jest sympatyczną nader damą średniego wzrostu. Nosi czarne suknie i czarną kolję i pozornie nie zdradza jej osoba nic szczególnego.

Jednakże jej pokój ordynacyjny jest cały dzień zapełniony pacjentami i zaciekawioną publicznością, która prosi Bary o konsultację.

Godziny ordynacyjne pani Bary ciągną się od rana aż do późna wieczorem. **Jednakże z chwilą zapadnięcia zmroku nie przyjmuje już pani Bary żadnych pacjentów, gdyż światło elektryczne niweczy jej siłę wzroku i nie może już wówczas stawiać żadnej djagnozy.**

Przy świetle dziennem wystarcza, aby spojrzała tylko na pacjenta i zmrużyła na chwilę oczy, aby ujrzeć natychmiast przed sobą ostro zarysowany obraz chorego organizmu. **Oczy jej fotografują wnętrze ciała ludzkiego z większą bodajże ścisłością niż aparat roentgenowski.**

Czy jest to cud, przypadek, oszustwo czy szaleństwo?

Nauka oficjalna milczy narazie o tym tajemniczym wypadku. Lecz rozstrzygnęli problem pacjenci pani Bary: odwiedzają „cudotwórczynię" codziennie w liczbie od 50-ciu do 60-ciu i pełni nadziei na wyzdrowienie.

Pani Bary uważa swe nadnaturalne zdolności lecznicze bez posiadania wykształcenia medycznego za dar boski.

Przed dwunastu laty odkryła w sobie te cudowne własności.

Pewnego dnia przyjmowała u siebie wraz z małżonkiem znajomego adwokata. Kiedy towarzystwo po skończonym obiedzie udało się do przyległego gabinetu, a adwokat rozsiadł się w fotelu, skierowała na niego z niewiadomych powodów bacznie wzrok. Wydawało jej się nagle, że oczy jej przewiercają niejako jego ciało i **wiadziała jak na dłoni wnętrze jego organizmu.**

Adwokat wydał się jej nagle przezroczystym modelem anatomicznym. — Mogła nawet zupełnie dokładnie obserwować czynności jego serca. Zwierzyła się mężowi ze swego wydarzenia, jednak że ten wyśmiał ją niemiłosiernie.

Po pewnym czasie, kiedy wizja wciąż jeszcze trwała, ujrzała zupełnie dokładnie w ciemnym kącie pokoju postać Sebastjana Kneippa, znanego hydropaty. — Szeptał jakieś słowa, które zdumiona ko bieta słyszała zupełnie wyraźnie. Była to nazwa łacińska choroby i wyszczególnienie środków leczniczych.

Kiedy opowiedziała zdarzenie adwokatowi, sądził, że pani Bary żartuje. Jak wielkie jednakże było jego zdziwienie, gdy po **upływie trzech tygodni wystąpiły u niego pewne symptomy, a lekarze skonstatowali chorobę, którą pani Bary odkryła już przedtem dzięki swym nadzwyczajnym zdolnościom.** Nietylko djagnoza, ale i przepisane środki lecznicze okazały się słusznemi.

Sława pani Bary rozeszła się szybko w Budapeszcie. Ktoregoś dnia zjawiła się u niej znana arystokratka, pani A. w towarzystwie swego domowego lekarza.

Djagnoza postawiona przez medjum zgadzała się w najdrobniejszych szczegółach z fotografją roentgenowską. Pani Bary zwróciła się wówczas do lekarza i wypowiedziała jako przypuszczenie, że widzi u niego oczyma swemi zupełnie dokładnie niewielkie uszkodzenie na lewem płucu.

Lekarz musiał przyznać, że i tym razem nie omyliły się promietwórcze oczy zadziwiającego medjum: podczas wojny otrzymał bowiem lekarz w tem miejscu postrzał płucny. Zaproponował wówczas nawet pani Bary, aby założyła z nim sanatorjum. Jednakże ze względu na rady towarzystwa lekarskiego w Budapeszcie zaniechał tego.

Koło pacjentów pani Bary składa się z najróżniejszych sfer: **są tam i bogaci bankierzy i znane aktorki, inteligencja arystokracja i robotnicy.** Wszyscy oni darzą niezwykłem zaufaniem tę zagadkową kobietę, która uważa się jedynie za narzędzie w rękach wyższej siły.

Japonja się demokratyzuje.

Liczba wyborców wzrośnie czterokrotnie.

Japonja uzyska wkrótce powszechne głosowanie.

Reforma wyborcza została zaaprobowana przez obie izby. Izba parów musiała się skłonić przed żądaniami organizacji demokratycznych, młodzi członkowie których wywierali silną w tym kierunku presję.

Sankcja księcia regenta została uzyskana już z góry zanim jeszcze projekt przedłożony został parlamentowi.

Według nowej ustawy wyborcą jest każdy japończyk, który ukończył lat 25 i żyje z własnych dochodów.

Wiek kandydatów do parlamentu został ustalony na **trzydzieści lat ukończonych, według przepisów Konfucjusza, który twierdził, że od tego wieku zaczyna się dopiero kompletna dojrzałość mężczyzny.**

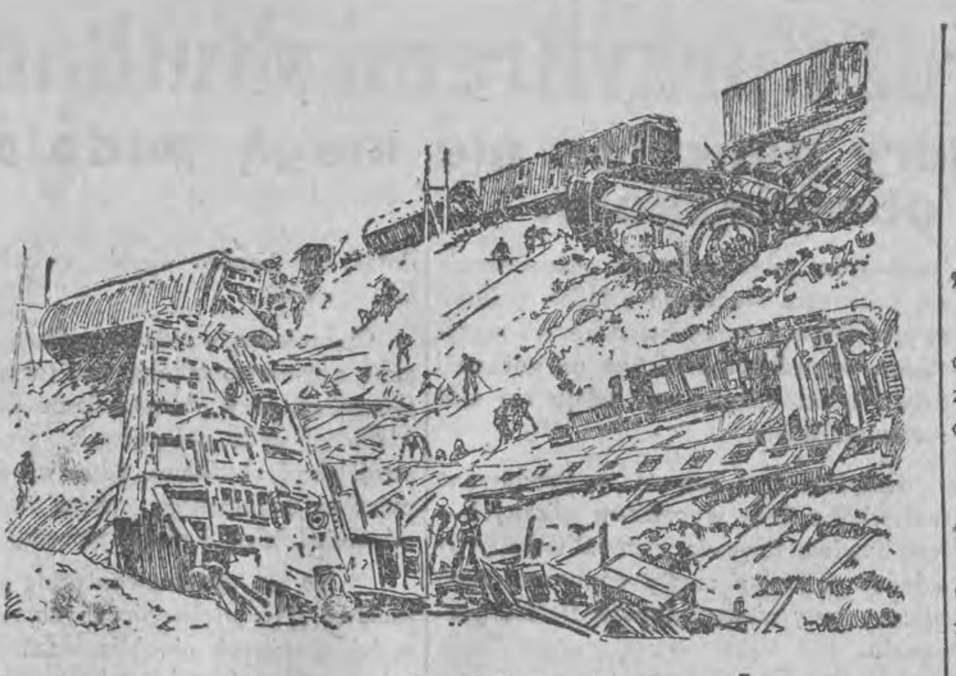
Liczba wyborców przy starym systemie wynosiła 3.340.000, obecnie wyniesie 14.150.000.

Jakie będą skutki tej zasadniczej zmiany? Mylne jest mniemanie, że tylko partje lewicowe zyskają na tej reformie.

Partje konserwatywne i nacjonalistyczne są silnie zorganizowane i rekrutują się nawet z pośród elementów robotniczych. Z drugiej znów strony masy nowych wyborców są niedostatecznie jeszcze wyrobione.

Należy wspomnieć, że Japonja nie posiada jeszcze głosowania powszechnego dla wyborców miejskich i gminnych. Tym razem więc zaczęto reformę od góry, nie zaś z dołu.

CZYTAJCIE „REPUBLIKE".



Katastrofa pod Starogardem.

100 bezpłatnych premji „Republiki" i „Expressu".

Trzeci dzień ciągnienia.

Wczoraj, w trzecim dniu ciągnienia bezpłatnych premji wiosennych „Republiki" i „Expressu Wieczornego" wyciągnięto 10 kopert na które padły premje 7, 8, 75, 98, 90, 62, 69, 71, 59 i 13.

Wygrali:

P. Zygmunt Sikora, ulica Złota nr. 8 mieszkania 13 — nr. 7 — złoty zegarek ręczny.

P. Stefan Rzepecki, ul. Konstantynowska 70 — nr. 8 — złoty zegarek ręczny.

P. Abram Rotstein, plac Wolności 10 — nr. 75 — 5 biletów do kina „Czary".

P. Bolesław Miechowski, ul. Kilińskiego 113 — nr. 98 — dwa krawaty męskie.

P. Dora Mueller, ul. Kilińskiego 7 — nr. 90 — 3 mies. prenumeratę „Expressu".

P. Wiera Brychówna, ul. Orla 10 — nr. 62 — 3 książki powieściowe.

P. Salcwasser Michał, ul. Traugutta 5 — nr. 69 — 3 mies. prenumeratę „Expressu".

P. Franciszek Popa, ul. Grabowa 31 m. 34 — nr. 71 — pudełko pudru francuskiego.

P. M. Kuczyński, ul. 6 sierpnia nr. 19 — nr. 59 — 2 krawaty męskie.

P. Jerzy Winter, ul. Narutowicza 35 — nr. 13 — pół tuzina męskich skarpetek.

Czytelników, którzy wygrali premje, ogłoszone wczoraj (t.j. w drugim dniu ciągnienia) upraszamy uprzejmie o zgłoszenie się do administracji „Republiki" i „Expressu" w sobotę bieżącego tygodnia.

Premje ogłoszone dzisiaj, wydawane będą w poniedziałek przyszłego tygodnia.

Nie wolno brać udziału w kwestach,

ani uczniom ani uczenicom.

Nie' 'nokrotnie się zdarza, iż w kwestach ulicznych bierze czynny udział młodzież szkolna obydwóch płci.

Jak dalece podobne zajęcie jest dla naszych uczniów i uczenic niestosowne, a nawet demoralizujące — podkreślać chyba nie potrzeba.

Wziąwszy powyższe pod uwagę kuratorjum warszawskiego okręgu szkolnego zawiadomiło zarządy szkół, że udział młodzieży szkolnej w kwestach ulicznych zostaje zabroniony i zarządy szkół a szczególnie żeńskich mają nie wydawać pozwoleń uczenicom na branie czynnego udziału w kwestach.

Byłoby bardzo pożądane, aby łódzkie kuratorjum poszło w ślady warszawskiego i wydało podobne zarządzenie, tembardziej, że Łódź jest miastem, najwięcej bodaj dotkniętem plagą różnych kwest ulicznych.

Pabjanice nie mogą stworzyć większości.

Sytuację rozwiąże najprawdopodobniej magistrat „pozaparlamentarny".

Jak się „Express" dowiaduje, formowanie większości na terenie nowowybranej rady miejskiej w Pabjanicach idzie bardzo opornie. Żadne ze stronnictw nie posiada absolutnej większości, tak, że trudno w tych warunkach stworzyć większość, na której oprzeć by się mógł przyszły magistrat.

W chwili obecnej frakcje radzą nad sytuacją i nawiązują próby porozumienia się co do ewentualnego obsadzenia stanowisk magistrackich. Pertraktacje te jednak do ostatniej chwili nie dały nic konkretnego, tak, że nie można ich brać na serjo.

Zdaniem sfer miarodajnych istnieją dwie alternatywy: albo magistrat „pozaparlamentarny" albo zarządzenie nowych wyborów.

Niemirów-Zdrój

Kąpiele siarczane i borowinowe, przyrodolecznictwo. Wskazania: reumatyzm, artretyzm, ischias, choroby kobiece i skórne.

Pokój z utrzymaniem 5—8 zł. — Kąpiele 2—5 zł. 300 pokoji we willach zakładowych i pensjonatach prywatnych. Stacja kolejowa Rawa—Ruska— skąd autobus do Zakładu. Poczta, telegra, i telefon w miejscu.

Początek sezonu dn. 10-go maja.

Tajemniczy samochód na ulicy Piotrkowskiej.

Czyżby usiłowanie porwania młodej dziewczyny wśród białego dnia?...

„Ratujcie mnie! Chcą mnie znowu porwać"!

W dniu wczorajszym zdarzył się w centrum ulicy Piotrkowskiej dość niezwykły wypadek, niepozbawiony pewnej dozy tajemniczości.

Było to w godzinach popołudniowych. Na ulicy znajdowało się dużo przechodniów tak, jak zwykle o tej porze.

W pewnej chwili nadjechało ze strony Górnego Rynku czarne auto, które stanęła naprzeciw domu nr. 71.

W tym samym momencie, kiedy auto się zatrzymało, rozległ się nagle na chodniku histeryczny krzyk młodej dziewczyny:

— **Ratujciemnie, ratujcie! Znów chcą mnie porwać!**

Krzycząc tak, dziewczyna chwyciła za rękę jakiegoś przechodnia, błagając go o ratunek.

Na ulicy zrobiło się łatwo zrozumiałe zamieszanie.

Obok krzyczącej przeraźliwie dziewczyny zebrali się przechodnie, dopytując się przyczyny tego alarmu.

Dziewczyna nie dawała jednak żadnej odpowiedzi, wołając ciągle ratunku.

W zamieszaniu nie zauważono nawet, jak wyżej wspomniane auto, odjechało.

Dopiero wtedy dziewczyna się uspokoiła i opowiedziała zebranym, że przed kilku miesiącami usiłowano ją porwać a obecnie poznała to samo auto.

Czy ma się tu do czynienia rzeczywiście z usiłowaniem porwania młodej dziewczyny, czy też zachodzi tu wypadek manji prześladowczej, połączonej z histerją — niewiadomo.

Coprawda jeden z obecnych przy tem zajściu twierdzi, że dziewczyna ta jest tą samą, którą usiłowali w swoim czasie porwać „chińczycy" na Alei Kościuszki.

Jak wiadomo owo porwanie przez „chińczyków" okazało się później historją, wyssaną z palca przez ową dziewczynę.

Sądzimy, że w każdym bądź wypadku obie te sprawy mają ze sobą coś wspólnego. —g—

W karetce pogotowia poprzez miasto.

—:o:—

Ofiara footbalu.

Na dziedzińcu szkoły przy ul. Pomorskiej nr. 54 syn kupca 11-letni Abram Kartowski. upadł podczas gry w piłkę, uległszy złamaniu lewej nogi.

Lekarz pogotowia po opatrunku odwiózł chłopca do domu.

Tramwaj przejechał dziecko.

Na ulicy Brzezińskiej nr. 18 przejechana została przez tramwaj 3 i pół roczna córka posterunkowego Łucja Burza.

Lekarz pogotowia udzielił poszkodowanej pomocy, poczem odwiózł ją do szpitala Anny Marji.

Nie jedź po poręczy.

W podwórzu domu nr. 19 przy ulicy Sikawskiej spadł z poręczy schodów 12-letni Jan Juszczak, syn robotnika. — Lekarz pogotowia opatrzył chłopca.

Tajemniczy zamach samobójczy służącej.

W mieszkaniu przy ulicy Zawadzkiej nr. 3 służąca 20-letnia Marjanna Dobiela targnęła się na życie, wypiwszy pewną dozę esencji octowej.

Zawezwany lekarz pogotowia, po udzieleniu denatce pierwszej pomocy, odwiózł ją do szpitala św. Józefa. Przyczyna zamachu samobójczego narazie nie została wyjaśnioną.

Psy kąsają!...

W podwórzu domu nr. 42 przy ulicy Kopernika ugryziony został przez psa 12-letni syn dozorczyni Wawrzyniec Bielawski. — Udzielono mu pomocy na stacji pogotowia.

Czytajcie „Express Wieczorny"

Wskaż imię jego — to opowieść o wielkiej miłości, o oddaniu się bez zastrzeżeń, o pogardzie dla ludzkich sądów...

Wskaż imię jego — to tragiczne dzieje dziewczęcia, które, ślepo ufając, na ołtarzu miłości złożyło w ofierze... siebie...

Czy zawsze kobieta musi odpokutować???

na to palące pytanie daje jaskrawą odpowiedź arcyfilm

„WSKAŻ IMIĘ JEGO"

Wskaż imię jego — to jedno z tych nieśmiertelnych arcydzieł, które przetrwają wieki, bo są pisane krwią z serca utoczoną, a podyktowane najwznioślejszemi uczuciami duszy ludzkiej...

Wskaż imię jego—nazwij imię uwodziciela

przejmujący do głębi dramat życiowy, rozdzierający krzyk zranionej duszy...

Wskaż imię jego—nazwij imię uwodziciela

Ukoronowanie sztuki kinematograficznej w roku jej trzydziestolecia jubileuszu... ukaże się jutro w teatrze

CASINO

4592

Groszowe oszczędności grożą przykremi skutkami.

Przerzedzone przez redukcje kadry policyjne nie mogą podołać różnorodnym obowiązkom.

Przeprowadzana w ciągu ostatnich miesięcy redukcja urzędników państwowych objęła również i policję państwową, której szeregi, zwłaszcza w województwach środkowych, zostały wskutek tych redukcji silnie przerzedzone.

Nie wyszło to na dobre stanowi bez pieczeństwa publicznego, gdyż społeczeństwo nasze jest pod wieloma względami niewychowane praw. to też dość często wchodzi w kolizję z kodeksem karnym i całym szeregiem przepisów sanitarnych, ruchom ulicznym itd. co zmusza organa policyjne do wielkiego i żmudnego nakładu pracy.

Zwłaszcza w Łodzi, gdzie dzień w dzień zdarzają się dziesiątki przestępstw na różnorodnem tle, która jest punktem zbornym wszelkiego rodzaju band złodziejskich, gdzie wszelkiego rodzaju wykroczenia są poprostu na porządku dziennym — władze policyjne po ostatnich redukcjach nie mogą całkowicie objąć nawału pracy.

Skutki tego stanu rzeczy nie dały długo na siebie czekać — rzesze opryszków i świadome szczupłości rezerw policyjnych raz po raz urządzają zuchwale wyprawy rabunkowe kradnąc niemal w biały dzień.

I w wielu wypadkach uchodzi im to bezkarnie, gdyż wskutek przeniesienia się personelu śledczego władze policyjne nie zdążają przeprowadzać we wszystkich wypadkach śledztwa na gorąco i dzięki temu opryszkom udaje się ujść sprawiedliwości.

Również tem samem spowodowana jest wielka ilość wypadków ulicznych— jest bowiem fizyczną niemożliwością, by władze policyjne mogły opanować ruch uliczny przy niedostatecznej liczbie personelu.

Tak więc redukcja personelu policyjnego obniżyła zwłaszcza w Łodzi poziom bezpieczeństwa publicznego, który dotąd był bardzo wysoki w całem województwie.

Obecnie znów władze policyjne objąć mają częściowo opiekę nad torami kolejowemi co przy pozostawieniu bez zmian wielkości kadr policyjnych grozi katastrofalnemi skutkami, gdyż władze policyjne są przeciążone pracą najbardziej odpowiedzialną i niebezpieczną.

To też władze centralne winny zaniechać tych niebezpiecznych oszczędności, grożących nieobliczalnemi skutkami dla stanu bezpieczeństwa publicznego, będącego niezbędnym warunkiem si nacji społecznej i gospodarczej. **az**



Dowcipy hotelowe.

Przekonałem się, że każda rzecz w życiu może być oplwana, ośmieszona i „wydowcipkowana".

Od najniewinniejszego lodzermensza aż do wykwintnego paryżanina, od prozaicznej szczotki od czyszczenia butów do gmachu hotelowego.

Ten ostatni właśnie przedmiot — gmach hotelowy zogniskował wokół siebie całą plejadę charakterystycznych kawałów, żartów i dowcipów.

Są to tak zwane „dowcipy hotelowe".

Przytoczę tu kilka podsłuchanych kawałów, których tematem jest hotel.

Pewien gość przyjeżdża do hotelu, stawia walizę na ziemi i prosi o pokój.

Woźny wyjmuje książkę, pyta o nazwisko i zapisuje do książki.

Nagle gość zauważył w książce spacerującą pluskwę.

— Panie!... Patrz pan!... Pluskwa! Co to znaczyć?...

A na to woźny odpowiada spokojnie:

— Czego się pan denerwuje?.. Ona chce zobaczyć jaki numer pokoju pan bierze!...

***

O godzinie szóstej zrana woźny hotelu puka do pokoju, w którym spał pewien inwalida. Gość zrywa się z łóżka.

— Kto tam!...

— To ja woźny... Pan znowu dał do czyszczenia tylko jeden but!

— Wie pan przecież, że mam tylko jedną nogę, czego pan mnie budzi?

— Wszystko jedno, może pan mieć jedną nogę, ale porządek w hotelu być musi!...

***

Pewien jegomość — kawaler — zajął pokój hotelu obok młodej pary małżeńskiej, odbywającej podróż poślubną.

Nagle w nocy kawaler słyszy z przyległego pokoju jakieś regularne szmery, czasem lekkie westchnienia, po chwili zaś głos zmęczony nieco:

— Stefciu, teraz ja na górę...

Potem znowu jakieś podejrzane szmery, lekkie westchnienia, jakieś trzaski, stuki i znowu głos, jeszcze bardziej przyciszony:

— Jurku... a teraz ja na górę...

I znowu się powtarza ta sama symfonja szmerów, westchnień stuków..

Aż nagle słyszy nieco głośniejsze słowa:

— A teraz oboje musimy na górę..

Gość był ogromnie zainteresowany, wywiercił więc dziurkę w ścianie i parzy — — —

Dwoje młodych w podróży poślubnej pakowało walizę, ponieważ jednak była tak zapchana, że nie chciała się zamknąć, trzeba było sobie dopomóc w ten sposób, iż najpierw on siadał na walizce a potem ona...

***

Inny znowu gość mieszkał w hotelu obok jakiegoś pijaka, który wracał późno w nocy i wyprawiał tyle hałasu, że nie można było zasnąć.

Pewnej nocy pijak wrócił, jak zwykle późno i zaczął hałasować, budząc oczywiście gościa z sąsiedniego pokoju.

Pijak rozbierał właśnie buty i jeden kamasz cisnął z hukiem w kąt, a drugi postawił obok łóżka i położył się spokojnie spać.

Po upływie pół godziny słyszy z sąsiedniego pokoju błagalny głos:

— Panie!... Rzuć już pan ten drugi but!...

Bolski.



Woda życia.

Wódka gubi naród — powiedział jakiś mędrzec — ale pojedyńczemu człowiekowi robi bardzo dobrze.

Przypuszczam, że miał rację, jakkolwiek osobiście jestem abstynentem i prócz likieru, piwa i koniaku nie piję żadnych wódeczności.

Wódkę pije człowiek wówczas, gdy jest w złym humorze i gdy jest bardzo zadowolony, gdy ma zmartwienie i gdy mu się świetnie powiodzi, gdy otrzymał pensję i gdy od tygodnia nie miał grosza w kieszeni, gdy się kocha i gdy nie nawidzi — słowem — niema takiej okoliczności w życiu, kiedy człowiek mógł by powiedzieć:

— Nie mogę w tej chwili pić wódki..

Ludzie zastanawiali się długo nad tem dlaczego wódka nazywa się „wodą życia?".

Jedni sądzili, że nazwa ta pochodzi z popularnej „żytniówki", drudzy uważali, że zamiast „życia" powinno być „śmierci", osobiście jestem zdania, że wódka dlatego nazywa się „wodą życia", iż o inną nazwę byłoby wogóle trudno.

Przelewa się więc ta „woda życia" z beczki do butelki, z butelki do kieliszka, z kieliszka do gardła, z gardła itd.

Ludzie piją, ludzie pili i ludzie pić będą — nie należy mieć z tego powodu zmartwienia.

Czy można sobie wyobrazić życie bez wody?...

Tak samo trudno jest pomyśleć o wodzie bez życia...

Mniejsza jednak o to, że ludzie piją wódkę, bo ostatecznie wódka nie jest po to, aby zajmować miejsce w bufecie ale gorzej przedstawia się sprawa, gdy ktoś wódkę nie tylko pije, ale ją w dodatku sam wyrabia.

Można wyrabiać Bóg wie co — ale wódkę?

I oto znalazł się ktoś, kto postanowił zrobić konkurencję państwu.

Państwo jest pod tym względem tak sytuowane, że ma prawo odrazu zgnieść na miazgę swego konkurenta, czego, niestety, nie można powiedzieć o kupcu łódzkim.

Pan D. za wyrabianie spirytusu został skazany na 3 miesiące więzienia.

Juris.



Książę Jerzy,

brat króla Aleksandra jugosłowiańskiego został internowany wskutek intryg przeciwko domowi panującemu.



Z Paryża do Nowego-Jorku samolotem.

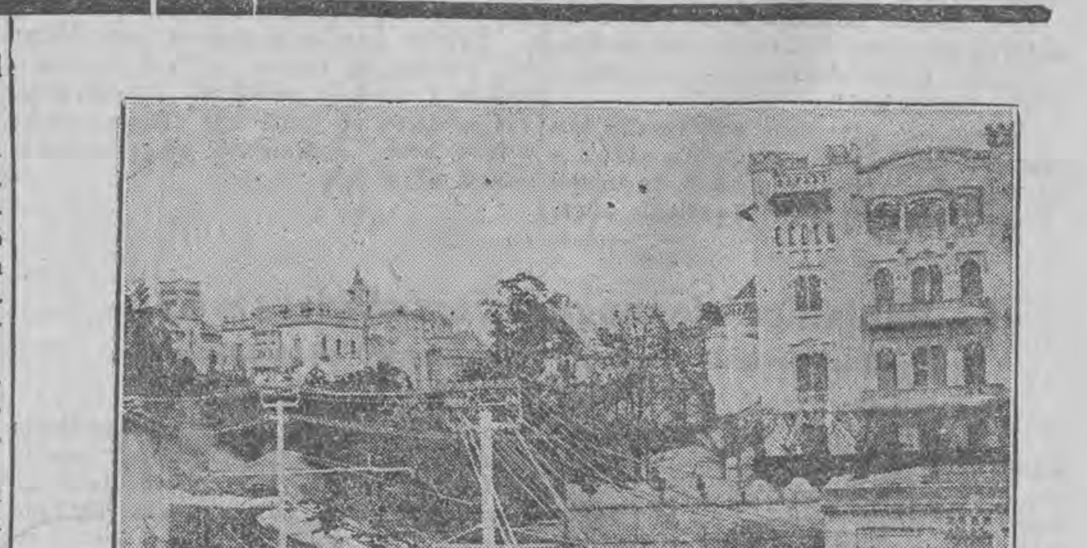
Jak donosi paryski „Matin", w jednem z francuskich zakładów budowy samolotów budowany jest obecnie w wielkiej tajemnicy dwupłatowiec wodny, który ma dokonać jeszcze w roku bieżącym podróży z Paryża do Nowego Jorku, t. j. na przestrzeni 5.000 klm., bez zatrzymywania się w drodze.

Samolot ten zamówiły podobno władze lotnicze marynarki francuskiej, według wypracowanych przez siebie planów.

Samolot zaopatrzony będzie w silnik 550-konny i zabierze z sobą dla przelotu nad Atlantykiem 6.000 litrów benzyny.

Próby nowej maszyny rozpoczną się w czerwcu.

Czytajcie „Republikę"



Katastrofy kolejowe nie są naszym wyłącznym smutnym udziałem: nasza fotografja przedstawia obraz katastrofy w Barcelonie, gdzie zginęło przeszło 100 osób.

Niebywałe ekstrawagancje amerykańskiej miss.

Córka miljardera amerykańskiego znudzona życiem została zawodową tancerką.

Ślub jej odbył się za kulisami „Moulin Rouge".

Miss Mabel Parker jest jedynaczką multimiljonera amerykańskiego, papy Parkera. Przed rokiem Tommy Burke, elegancki i przystojny młodzieniec, został oficjalnie uznany za narzeczonego miss Mabel. Po uczcie zaręczynowej młodzi widywali się tak często, jak tylko konwensanse na to pozwalały.

Wiadomo jest powszechnie, że miljony dają dużo przyjemności, ale mniej może jest wiadomem, że można być miljonerem, młodym, przystojnym, zakochanym i w dodatku nudzić się śmiertelnie.

W Ameryce choroba nudów nie jest zjawiskiem rzadkiem wśród tych, którzy są dosyć majętni, aby się nią narazić. Miss Mabel i jej narzeczony po kilku tygodniach narzeczeństwa zostali dotknięci nią w sposób zastraszający.

Wszystkie przyjemności, jakich zażywają po tamtej stronie oceanu mieszkańcy „piątej avenue", a które zwykli śmiertelnicy znają tylko z filmów, oraz wszystkie te, których nie widzi się na filmach, wyczerpały wkrótce dwoje młodych.

Pewnego popołudnia, znudzeni gwarem licznie zebranych gości, usunęli się oboje do małego saloniku i taką mniej więcej rozpoczęli rozmowę:

On: Jestem tego samego zdania, co przekonania, że tak dłużej trwać nie może.

Ona: Jestem tego samego zdania, co ty, droga Mabel.

On: Trzeba absolutnie to zmienić.

Ona: Zupełnie się z tobą zgadzam.

Ona: Życie miljonerów znudziło mi się.

On: Tak, to nie jest synekura, jak się ludziom wydaje.

Ona: Gdybyśmy tak spróbowali zarabiać na życie?

On: Stara historja, której już tyle razy próbowano. Zresztą, czemże my możemy zarobić?

Ona: Myślałam już o tem. Angażujemy się oboje do dancingu. Tam chyba potrafimy zarobić na życie.

Następnego dnia cały elegancki świat nowojorski wiedział, że wieczorem wystąpi po raz pierwszy w najmniejszym dancingu „zawodowa" para nowozaangażowanych tancerzy, miss Mabel P. i Tommy B.

Powodzenie było olbrzymie, honorarjum młodej pary nieprawdopodobnie wysokie. Rzeczywiście można było z niego bardzo dobrze się utrzymać. Młodzi byli zachwyceni, choroba nudów znikła bez śladu. Rozkoszne „zarabianie" na życie trwało tydzień.

Po tygodniu w jednym z wielkich dzienników w rubryce „Z wielkiego świata" ukazała się dosyć złośliwa notatka, w której autor z przekąsem wyraził się o naiwności Tommy Burkego i jego pięknej narzeczonej:

„Gdyby to nie był Tommy Burke i miss Mabel Parker, nikt nie popatrzyłby nawet na popisy choreograficzne młodych ludzi, niewykraczające ponad bardzo przeciętną miarę. Niechby jednak spróbowali wystąpić gdzieindziej pod innemi nazwiskami, zobaczylibyśmy, jakby to poszło".

Rezultatem tej notatki było, że Mabel zażądała od swego narzeczonego, aby opuścili Nowy Jork i gdzieindziej pod zmienionemi nazwiskami próbowali szczęścia. Tommy, który już miał dosyć „zarobkowania", sprzeciwił się temu stanowczo. W tydzień potem miss Mabel zniknęła z rodzicielskiego domu, zawiadamiając rodziców i narzeczonego, że jedzie w świat, aby incognito pracować na życie.

Miss Mabel zdołała się zaangażować do słynnej trupy „Hoffmann Girls", występującej od kilku miesięcy w nowym Moulin - Rouge w Paryżu. Nie przypuszczała, że papa Parker ułatwił dyskretnie jej angażowanie, a potem jeszcze dyskretniej zdaleka nadzorował ekscentryczną córeczkę. Miss Mabel nie mogła również wiedzieć, że kiedy papa uznał, iż czas „próby" przeszedł, Tommy Burke, papa i mama wyprawili się do Paryża i od kilku dni, każde z innego punktu w sali, oglądali ekscentryczne popisy taneczne i akrobatyczne trupy Hoffman-Girls w revue Moulin Rouge.

W pewnej scenie wszystkie Girls, ubrane w bardzo pikantne trykoty, wspinają się na zwisające liny i rozhuśtawszy się na nich, bujają ponad sceną i orkiestrą wśród grzmotu oklasków.

Kiedy przed kilku dniami zapadła kurtyna po tej scenie, aby na żądanie publiczności podnieść się znowu i na chwilę raz jeszcze ukazać rozhuśtane na linach Girls, zauważono, że trzecia lina z lewej strony była pusta. Miss Mabel znalazła się za kulisami w objęciach papy, mamy i Tommy'ego. Ten ostatni, nie dowierzając zbytnio swej narzeczonej, przywiózł z sobą pastora, który za kulisami, w czasie antraktu, wobec całego personelu i kilku niedyskretnych reporterów, udzielił błogosławieństwa ekscentrycznej miss Mabel i jej liberalnemu

Papa Parker wyprawił ucztę weselnarzeczonemu.

ną w olbrzymiej sali balowej Moulin Rouge, która tej nocy była zamknięta dla publiczności.



Najstarszy człowiek na świecie Zaro-Agha, urodzony w roku 1774, turek, przybył do Tryjestu.

Oryginalne impreza „koncertowe" szulera.

Demonstruje na „tournée" oszustwa karciane.

Porucznik Osborne Wood, syn gubernatora wysp Filipińskich, po otrzymaniu swego udziału majątkowego, gdy doszedł do pełnoletności, wyruszył w świat dla zakosztowania uciech życia.

Zwiedził wszystkie celniejsze domy gry w Europie i w ciągu trzech lat zgrał się tak dalece, iż z jednym dolarem w kieszeni powrócił na Filipiny.

Zamierzał zostać zwykłym robotnikiem, czemu stanęła na przeszkodzie propozycja, jaką otrzymał od znanego w Nowym Jorku impresarja Martina Ten dowiedział się, iż Wood po ostatecznem roztrwonieniu fortuny, utrzymywał się w Europie z szulerki i gdyby nie czujność policji angielskiej i francuskiej byłby świetnie prosperował

Impresarjo zaproponował Woodowi szereg popisów publicznych, na których syn gubernatora zaprodukuje wszystkie sztuczki z kartami, używane przez szulerów. — Za objazd Wood otrzymuje sumę 25 tys. dolarów i całkowite utrzymanie.

Szulerzy amerykańscy próbowali przeszkodzić zawarciu umowy, dla nich kompromitującej, co im się jednak nie udało. Prasa amerykańska o nowym rodzaju „koncertowania" wyraża się z goryczą. Mówi, że przeciętny profesor uniwersytetu w ciągu ledwie pięciu lat może zarobić sumę, jaką szuler karciany otrzyma za swoje popisy w ciągu sześciu tygodni.

Jakie procenty płacono w przeszłości.

W starożytnem Rzymie w czasach cesarstwa płacono od ulokowanego kapitału 12 do 15 proc. rocznie. W wiekach średnich, mianowicie w 13-tym stuleciu, odsetki, przy zawieraniu tranzakcji handlowych, wahały się od 10 do 20 proc.

W tymże czasie, gdy pobieranie procentów od pożyczonych pieniędzy było wogóle wzbronione, lichwiarze nie cofali się przed żądaniem 50, a nawet 80 pr.

W 1593 r. „Bank Ldguński", powołany do życia przez króla Franciszka I, płacił za depozyty 8 proc. Za Ludwika XIV stopa procentowa nie przekraczała 3 do 4 proc., a holendrzy chętnie pożyczali wówczas na 2 proc., „roniąc gorzkie łzy — jak powiada współczesny kronikarz — gdy im zwracano kapitał". — W czasach Wielkiej Rewolucji średnia stopa procentowa nie przewyższała 7 od sta, w połowie ubiegłego wieku zaś pożyczano na 3 do 6 procent.

JERZY RZĘCKI.

104



Kryminalny romans kinematograficzny.

Agent policyjny, widząc, co się święci, nieznacznie wymknął się z knajpki i gwizdkiem zaalarmował najbliższy posterunek policyjny. Tymczasem kelner zdążył już jakoś przetłumaczyć Frankowi słowa apasza, a mianowicie przyrzeczenie ostrego rozprawienia się z Frankiem w razie, gdyby ten kontynuował swe impertyneckie zaloty.

Lecz Franek poczuł nagle pod wpływem spożytego alkoholu wielki animusz wojenny, odparł więc, zwracając się do kelnera:

— Powiedz mu pan, że on jest — Schwein... cochon... i że, jeśli się nie uspokoi, to mu wszystkie zęby, do ostatniego, powybijam...

Powiedzenie swe uzupełnił gestem, polegającym na stuknięciu się zaciśniętą pięścią w podbródek.

Zanim kelner zdołał powtórzyć to Pawłowi, ten już skoczył z miejsca i z groźną miną zbliżył się do Franka. Tamten wstał również. Przez chwilę mierzyli się piorunującym wzrokiem, stojąc blisko obok siebie i sięgając do tylnych kieszeni po broń. Bójka zdawała się być nieuniknioną, co niesłychanie podniecało wszystkich obecnych i szybko zgęściło atmosferę, która odrazu stała się nieznośną. Do bójki wszakże nie doszło. W chwili bowiem, gdy miała się zacząć i Paweł miotając straszliwe obelgi chciał się rzucić na Franka, wkroczył do knajpki agent policji śledczej z dwoma policjantami. Wszyscy obecni odrazu się rozpierzchli, nie wyłączając zresztą i Pawła, który odrazu jakby się zapadł pod ziemię. Franek natomiast był tak dalece oszołomiony wszystkiem, co się w mgnieniu oka stało, że zanim zdążył się zorjentować w sytuacji, już prowadzono go pod eskortą policyjną do komisarjatu.

W komisarjacie agent uprzedził, że poszukuje szajkę zbrodniarzy polaków i że ze względu na dźwięk mowy oraz na rysopis zatrzymanego przypuszcza, że może to właśnie być jeden ze zbiegów.

Zażądano od Franka legitymacji. Po kazał swój paszport, z którego wszakże wynikało, że nazwisko jego nie zgadza się z tem, które było na liście przysłanej z Nicei. Pomimo to nie wypuszczono go, zwłaszcza, gdy się okazało, że istotnie jest polakiem. Uczyniono to ze względu na to, że odbywał się właśnie w Paryżu wielki proces przeciw pewnej szajce morderców, — polaków z pochodzenia, którzy dopuścili się straszliwych morderstw i grabieży. Byli to ex-robotnicy, którzy wyemigrowali do Francji, zwerbowani w Polsce przez specjalnych agentów francuskich. W tym okresie wogóle uważano każdego polaka za ewentualnego przestępcę, tembardziej, że ów proces zbiegł się z przestępstwami nicejskiemi.

Stwierdzono przedewszystkiem miejsce zamieszkania Franka. Zatrzymawszy go w komisarjacie, jeden z agentów udał się do hotelu Manchester, w którym Franek mieszkał, w celu zasięgnięcia informacji u portjera.

Tymczasem okazało się, że wraz z Frankiem zamieszkuje jeszcze jeden polak. Nie zastali go wszakże w domu, gdyż Antkowi znudziło się siedzieć samemu w domu i wyszedł na przechadzkę na bulwary.

W czasie ich nieobecności dzwonił do nich z polecenia Mańki Dybowski, aby stawili się nazajutrz u nich w hotelu, gdzie otrzymają pewne instrukcje. Podczas indagacji portjera przez agenta Antek właśnie nadszedł.

Portjer usiłował wytłumaczyć Antkowi, że dzwoniono z hotelu Majestic, by wraz ze swym towarzyszem stawili się przy zejściu do kolejki podziemnej, naprzeciw gmachu opery. Agent bardzo uradował się tą wiadomością, zyskując nowe szczegóły. Antka nie aresztował, wolał bowiem śledzić go zdaleka.

(d. c. n.).

L. I. Beeston

Zielony brylant.

Tłumaczył Lor. Ilustr. St. Dobrzyński.

Macphail usiadł wygodnie w fotelu i znu żonym wzrokiem obserwował garstkę lu dzi, którzy przyszli oglądać niezwykły brylant.

Muzeum, w którem siedział w tej chwili Macphail, należało do najbardziej zaniedbanych instytucji naukowych lon dyńskich, gdzie służba, składająca się z dwóch woźnych, przez cały dzień spała wygodnie w przedpokoju.

Brylant, który oglądano obecnie w muzeum, znaleziono w pewnej okolicy, pozbawionej zupełnie skarbów i przezna czono go, jako ślubny podarunek dla jakiegoś indyjskiego księcia.

Nagle wpadła mu do głowy szczęśli wa myśl. Gdyby „Blitz-Phil" znalazł się tutaj w tej chwili, sprzątnąłby wszystkim z pod nosa drogocenny brylant.

Pseudonim „Blitz-Phil" przypomniał mu więzienie w Iron, gdzie Macphail spę dzał połowę swego życia. Tam właśnie poznał niejakiego Philippa Trencharda, przezwanego „Blitz-Phil" z niewiadomych powodów, który odsiadywał wówczas karę za kradzież bardzo kosztowne go sznura pereł. Kradzież była rezultatem bardzo pomysłowej kombinacji i mimo osadzenia pod kluczem jej sprawcy, zdobyła sobie sympatję ogółu.

— Tak — pomyślał Macphail — Blitz-Phil z pewnością ma zamiar wykraść ten brylant. Trzeba się mieć na baczności!... Nie należy się dać wyprzedzić!

Macphail siedział spokojnie w fotelu Wzrok jego padł na pewnego młodzień ca, który przechadzał się po sali z jakąś panią.

W młodzieńcu odrazu poznał kolegę swego z Iron.

Para zbliżała się doń powoli. Wkrótce staną przed nim. Gdy Trenchard pod szedł ze swą damą na odległość kilku kroków, Macphail usłyszał słowa, zwrócone do towarzyszki:

— Nie wiedziała pani wcale o istnieniu tego muzeum, mrs. Wellstone?

Macphail słyszał każde słowo. To był głos Trencharda!

— Niestety, nie wiedziałam... — od rzekła mrs. Wellstone.

Macphail zbliżył się doń i wyciągnął rękę.

— Jak ci się powodzi, Trenchard — rzekł Macphail.

Zagadnięty spojrzał ostrym wzrokiem

— Bardzo się cieszę z przypadkowego spotkania — ciągnął dalej Macphail.

— Sądzę, że pan się myli... —brzmiała odpowiedź.

— Nie mam żadnych wątpliwości — odrzekł Macphail. Pan jest Phil Trenchard.

— Powtarzam panu, że pan się myli i proszę się odczepić ode mnie!

Macphail zapienił się ze złości.

— Słuchaj Trenchard, jeżeli sądzisz, że imponujesz mi...

Zaczepiony jegomość odepchnął Mac phaila, który zatoczył się na nogach i padł na fotel.

— Dobrze — pomyślał Macphail — przyjmuję walkę...

Oboje poszli dalej, jakgdyby nic nie zaszło.

Trenchard opowiadał swej znajomej jakąś historję. Po upływie pół godziny Trenchard pożegnał swą znajomą.

Macphail poszedł za nim. Trenchard nie oglądał się nawet — zapomniał widocznie o wszystkiem, na jakiejś cichej uliczce wszedł do podrzędnego hotelu wy pił herbatę, następnie udał się do swego pokoju. Stanął przed oknem i spojrzał na ulicę.

Naprzeciw pod latarnią stał jakiś mężczyzna.

— Macphail — pomyślał Trenchard.

Spuścił story i długo spacerował po po koju z założonemi z tyłu rękoma.

Nagle wziął kapelusz, zarzucił palto i wyszedł na ulicę.

Macphail oczywiście poszedł za nim Trenchard skręcił na Gowerstreet, gdzie zapukał do drzwi jakiegoś niskiego parterowego domku.

Po przez firanki Macphail mógł obserwować całe wnętrze pokoju. Przy



biurku siedziało dwuch mężczyzn. Jednym z nich był Trenchard.

— Przyszedłem do pana — rzekł Trenchard — gdyż wiem, że pan, panie Frank Passingham zajmuje się losem wy puszczonych na wolność więźniów...

— Czy ma pan jakiegoś nieszczęśliwca? — zapytał Passingham.

Macphail uważnie przysłuchiwał się rozmowie.

— Właściwie... Trenchard był zdenerwowany i nie mógł się wypowiedzieć o co mu chodziło.

— Musi się pan streszczać... Mam mało czasu...

— Tu chodzi o mnie — zdecydował się Trenchard. — Siedziałem trzy lata w Iron...

— Ah!... Nie przypuszczałem!... — zdziwił się Passingham. — Czy ma pan jakieś przykrości? Nie może pan znaleźć posady?

— Gorzej... Przed trzema laty — roz począł Trenchard — wywołała sensację kradzież sznura pereł hrabiny von Downland. Osadzono mnie w więzieniu...

Passingham zagryzł wargi. Szybko odwrócił się, kryjąc zdenerwowanie.

— Głowę moją otoczono nimbem sławy, uważano mnie za bardzo pomysłowe go złodzieja — ale zaszczyt ten spotkał mnie niesłusznie. Nie ja byłem złodziejem...

Passingham wstał z krzesła i przecha dzał się po pokoju. W pewnej chwili zatrzymał się i rzekł:

— Pamiętam ten wypadek. Skazano pana na trzy lata więzienia?

— Tak.

— I teraz doszedł pan do wniosku, że nie pan ukradł perły?

— Tak jest!

— Widzi pan... Jestem na to za stary, by uwierzyć panu... Czy może pan udowodnić, że był pan niewinny?

— Tak — odrzekł stanowczo Trenchard. — Przysięgam, że mówię prawdę... Zresztą mam dowody. Niech pan słucha... Siedziałem przed bramą pałacu hrabiny von Downland. Byłem zmęczony i głodny. Nagle ktoś położył mi rękę na ramieniu... Przedemną stał jakiś pan w smokingu. Był to jeden z mini strów ówczesnego gabinetu...

— Nazwisko?

— Tego powiedzieć nie mogę!

— Opowiadaj pan dalej!

— Powiedział mi coś na ucho i zabrał mnie autem do swego mieszkania. Przystąpił odrazu do rzeczy. Minister miał syna — łajdaka, który przepił forsę i narobił długi. Dla zatuszowania sprawy skradł sznur pereł. Policja była na tropie. Ojciec chciał go wyratować...

— Dosyć... Wiem co pan chce powiedzieć... Pana zaangażowano do przyjęcia winy na siebie?... I dlaczego pan to zrobił?

— Minister obiecał mi rentę na całe życie....

— I dał pan jakieś zobowiązanie?...

— Tak. Przyrzekłem aż do śmierci ukrywać tę tajemnicę. Zresztą minister żyje jeszcze....

— A syn?...

— Też żyje... On wie o wszystkiem.

Macphail stojąc w niewygodnej pozycji za oknem przysłuchiwał się z zapartym oddechem całej historii.

Po długiej pauzie Passingham odezwał się znowu:

— Dlaczego więc pan mi to wszystko opowiada?

— Kocham pewną kobietę... Nie mogę jej o tem mówić, dałem słowo honoru...

—Dlaczego pan mi więc powierzył tę tajemnicę?

— Pan jest przyjacielem więźniów... Przyszedłem do pana po radę...

— Nie powiedz jej pan więc ani słowa i sprawa będzie skończona...

— Niestety — ciągnął dalej Trenchard — sprawa jest skomplikowana. Dzisiaj zostałem poznany przez człowieka, który razem ze mną odbywał karę w Iron...

To jest niebezpieczny człowiek... On mnie cały czas śledził... Nie wątpię nawet, że czeka na mnie gdzieś w pobliżu...

— Ja też tak myślę... — mruknął Macphail.

— Ale cóż on panu zrobił?

— On mnie widział z moją narzeczoną... Może jej wszystko powiedzieć...

— Czy pan z nim rozmawiał?

— Spotkaliśmy się dzisiaj w muzeum... On nas widział.

Passingham pomyślał przez chwilę poczem rzekł:

— Gdybym panu powiedział, że pan musi zachować tajemnicę w dalszym ciągu aż do śmierci, cóżby pan na to odpowiedział?

— Milczałbym... brzmiała odpowiedź.

— W takim razie daję panu tę jedyną radę!...

Trenchard podniósł się i chciał już wyjść, lecz Passingham go zatrzymał.

— Wróć pan! To była tylko próba! Doskonale pan się trzymał! Nie będziemy dłużej grali komedji! Pan wie chyba z kim pan rozmawia? Przyszedł pan do mnie po radę, albowiem wie pan, że je stem synem owego ministra, przez które go trzy lata zmarnował pan w więzieniu...

— Tak... ale przepraszam... Sądziłem tylko, że... nie chcę pana szantażować...

— Wiem o tem... Teraz pan rozumie dlaczego. Od kilku lat zajmuję się losem więźniów... Mam wyrzuty sumienia... A dziś... dziś...

Sięgnął do szufladki biurka i wyjął list.

— A dziś... napisałem ten list do po licji, w którym przyznałem się do zbrodni...

— Nie, nie zgodzę się! — odrzekł Tren chard. — Pan byłby zgubiony!

Trenchard wziął list i cisnął go na okno.

— Nie wezmę tego listu... Dziękuję... Może pan być pewny, nikt o naszej roz mowie nie dowie się ani słowa...

Trenchard szybko wyszedł z pokoju a za nim podążył Passingham.

Zanim jednak obydwaj wyszli z pokoju Macphail miał już gotowy plan nowej zbrodni.

Na oknie leżał list. Wystarczyło sięgnąć ręką przez okno i list był w posiadaniu Macphaila.

Macphail tak też uczynił.

Czyż mógł marzyć o większem szczęściu! Teraz ich obydwóch trzyma w swej ręce!

Macphail udał się natychmiast do re stauracji i zjadł na rachunek przyszłych zysków sutą kolację.

Ile zażądać za ten list do policji?... Jedna i druga strona suto za to zapłaci!... Ho—ho!...

Najpierw trzeba było sprawdzić nazwisko.

Jak go Trenchard nazwał?... Zdaje się, że Frank Passingham... Tak, Passing ham... W każdym razie trzeba sprawdzić w książce telefonicznej...

Macphail zajrzał do książki... Gerowstreet....

Ale nazwisko, które ujrzał w książce pod tym adresem, gdzie czatował przed chwilą, brzmiało: „Mrs. Wellstone".

Więc to była ta pani, którą widział w muzeum!...

Książka wypadła mu z ręki... Zrozumiał teraz wszystko... Przypomniał so bie ruchy Passinghama... To była kobieta... Zagrali przede mną komedję... On wiedział, że czatuję pod oknem... Specjalnie dla mnie było otwarte... Po co to zrobili... Zaplątali mi głowę... a sami w tym czasie... Boże!... Udali się pewno do muzeum!...

Otworzył skradziony list. Oto jego treść:

— „Głupcze! W chwili, gdy czytasz ten list — jest już po wszystkiem, Pal!"

Macphail huknął pięścią w stół.

Nagle na ulicy rozległ się okrzyk gazeciarzy:

— Extra — telegram!... Dodatek nadzwyczajny!... Wielka kradzież w muzeum londyńskiem!... Zielony brylant został skradziony!... Extra — telegram!...

KONIEC.



Przed meczem Polska — Czechosłowacja.

Drużyna proponowana przez P. Z. P. N. nie przysporzy nam laurów.

Najaktualniejszym obecnie u nas zagadnieniem sportowym, są międzypaństwowe zawody Polska — Czechosłowacja, odbyć się mające w maju w stolicy Czechosłowacji — Pradze.

Skład reprezentacyjnej drużyny Polski nie został jeszcze definitywnie ustalony, lecz niektóre pisma stojące bardzo blisko P.Z.P.N. podają następujący skład drużyny mającej reprezentować piłkarstwo polskie na meczu z czechami. Bramkarz Gerlic (Pogoń). Obrońcy: Ignarowicz (Pogoń)!!! Karaś (Ł.K.S.). Pomocnicy: Fichtel (Pogoń), Gieras (Wisła), Hanke (Pogoń). Napastnicy: Bacz (Pogoń), Kuchar (Pogoń), Przybysz (Warta), Szabakiewicz (Pogoń).

Jak widzimy wyjeżdżają prawie sami gracze lwowscy natomiast w zupełności pominięto graczy Warszawy i Katowic. Z dwuch tych ośrodków sportowych przy dobrych chęciach udałoby się jeszcze wyłowić graczy, którzyby o wiele lepiej zaprezentowali sport polski w ojczyźnie Slawji i Sparty.

Mamy jednak nadzieję, że P.Z.P.N. wyśle zespół składający się z graczy am bitnych i młodych, którzy godni będą ubrać się w kostjumy o barwach państwowych z orłem białym na piersi.

Zainteresujmy się jednak bliżej przypuszczalnym składem.

Gerlic, jest bezwarunkowo najlepszym bramkarzem Polski, tak, że jego wybór jest w zupełności uzasadniony.

Wystawienie obrońcy, można już nawet powiedzieć byłego obrońcy Pogoni Ignarowicza zakrawa na kpiny. Gracz ten powoli wycofuje się z boiska, jest to już weteran, któremu nigdy się nie śniło, by w roku bieżącym stać się internacjonałem.

Co do Karasia, to też jego kandydaturę należy przyjąć z pewnym zastrzeżeniem, gdyż o ile Łódź miałaby być zaszczyconą jakimbądź internacjonałem, to w lepszej formie jest obecnie Cyll, któ ry swego partnera z zupełnym powodzeniem zastąpić może.

W pomocy w pierwszym rzędzie razi brak Spojdy, który o całe niebo jest lepszy od Fichtla. Na środku pomocy powinien się znaleźć Duda, który znany jest łódzkim sportowcom z ostatniego meczu Amatorzy — Ł.K.S. jako gracz pierwszoklasowy. Hanke pomimo konkurencji jest najlepszym ze skrajnych pomocników, tak, że wybór jego należy przyjąć z uznaniem.

Linję napadu należałoby złożyć z gra czy Warty, Pogoni i Polonji.

Kardynalnym błędem byłoby zaakceptowanie „przypuszczalnego" składu przez P.Z.P.N., gdyż niewolno wysyłać nam na międzynarodowe zawody weteranów, którzy nic prócz ujmy przynieść nam nie mogą.

Austrja zwyciężyła Węgry w piłce nożnej.

Wiedeń, 6 maja.

Mecz piłki nożnej pomiędzy Austrją i Węgrami, odbyty wczoraj w Wiedniu, zakończył się zwycięstwem drużyny austrjackiej w stosunku 3:1 (2:1). Bramki dla Austrji strzelili Hausler i Haftl. Na zawodach było 50 tysięcy widzów.

Paryżanki, jako sportsmenki.

Urocze córy Paryża tworzą armję amazonek, atletek i sportsmenek

i marzą o zdobyciu rekordu sportowego.

Przed wojną Paryż mało się zajmował sportem, obecnie natomiast należy do najbardziej usportowionych stolic Europy. Aczkolwiek zmiana ta jest naogół pożądana, to jednak nowe zamiłowanie przybiera niekiedy rozmiary tak przesadne, że Marcel Prevost uczuł potrzebę wypowiedzenia szeregu elegijnych uwag na temat młodej paryżanki, całkowicie pochłoniętej przez sport.

Powieściopisarz francuski przyznaje, że nowy ten typ jest o wiele sympatyczniejszy od przedwojennej damy, rozpoetyzowanej i flirtującej wyrafinowanie — tak, że obecna hipertrofja sportu przeobrazi wdzięczne paryżanki w armję amazonek i atletek.

Proszę tylko pomyśleć — pisze Prevost w „Revue de France" — ile czasu zużywa obecnie wielkoświatowa młoda paryżanka na toaletę i higjenę, na kąpiel i kosmetykę i t. p.; jeżeli się jeszcze doda czas konieczny na posiłek, łatwo zrozumieć, że „zapalona sportsmenka" o muskularnych ramionach nie ma już chwili wolnej na czytanie. Także miłość dozna pewnego uszczerbku, gdyż cała ambicja jej koncentruje się na zdobyciu rekordu sportowego. Oczywiście również „błękitna" pończoszka, sawantka, czy estetka nie były ideałem kobiecości, ale między sawantką i atletką mi si jednak istnieć jakiś złoty środek".

Autor podnosi następnie, że młode paryżanki przestały się entuzjazmować sławnemi aktorami, natomiast z płomien nym entuzjazmem odnoszą się do Zuzanny Lenglen, mistrzyni gry w tennisa. Literatura i sztuka obchodzi je w znacznie słabszym stopniu, niż zapasy tennisowe lub igrzyska olimpijskie. Wprawdzie przy znaje też Prevost, że dzisiejsze młode damy paryskie, hołdujące sportom, nie okazują zainteresowania dla tinglu-tanglu kabaretu lub dwuznacznej konwersacji sa lonowej, co w pewnej też mierze zrówno waży ujemne strony nadmiernego rozmiłowania w sporcie. —g—

Polska reprezentacja tennisowa przeciw Anglji..

Gra w niej p. K. Szteiner z Łodzi.

Komisja kwalifikacyjna polskiego związku lawn-tennisowego, wyznaczyła na zasadzie zawodów eliminacyjnych, następujący skład drużyny reprezentacyjnej: **K. Szteiner — Łódź, A. Förster — Poznań, W. Kuchar — Lwów, W. Szwede — Kraków.**

Skład drużyny angielskiej, która przy bywa do Warszawy 11 maja r. b., według depeszy, nadesłanej do Z.L.T., jest następujący: 1) Goldfrec, 2) Kingsley, 3) Lowe, 4) Wheatley. Turniej ten, jak już donosiliśmy, odbędzie się 15, 16 i 17 b. m.

Drużyna szkocka w Polsce.

Jedna z najsilniejszych drużyn szkockich „Hibernians" wielokrotny mistrz, przybywa na Zielone Świątki do Polski i rozegra szereg meczów z nasilniejszymi drużynami Polski.

Pierwsze spotkania gości odbędą się w Krakowie, gdzie szkoci zmierzą się z Cracovią, krakowską Makkabi oraz z reprezentacyjną drużyną podwawelskiego grodu.

Dalej zawita „Hibernians" do Lwowa Warszawy i Łodzi.



Mecz Francja—Włochy. U góry drużyna włoska, u dołu—francuska.



Z wyścigów wozów w Madenie: koń Napoleon, który wygrał 90 tysięcy lirów (1 nagroda).



Zamach bombowy na Frunzego.

Podczas parady 1-majowej miała eksplodować maszyna piekielna

Zamachowcy zostali rozstrzelani bez sądu.

Moskwa, 5 maja.

Wielką sensację i panikę wśród sfer wojskowych sowieckich i rządowych wywołał fakt znalezienia bomby zegarowej na Czerwonym placu, na drodze którą przejeżdżał przewodniczący rewolucyjnego wojennego sowietu Frunze, następca Trockiego, podczas rewji wojskowej 1 maja w Moskwie.

Podrzucona bomba przez niewyjaśnionego sprawcę z pośród szeregów wojskowych, nie eksplodowała.

Agenci czerezwyczajki t. zw. G. P. U. bombę usunęli. Frunze nie dokończył dalszego przeglądu oddziałów, lecz cofnął się do mazoleum Lenina, skąd przyjął defiladę.

Cały oddział wojskowy, z którego szeregów przypuszczalnie rzucono bombę z defilady dyskretnie wycofano otoczono konwojem z G. P. U. i uprowadzono z Czerwonego Placu.

Według otrzymanych poufnie wiadomości podejrzani o udział w spisku na życie Frunzego byli zwolennikami Trockiego t. zw. „trockiści". Zostali oni bez sądu jeszcze tego samego dnia rozstrzelani. Śledztwo prowadzi sam Dzierżyński. Rząd trzyma całą sprawą w ścisłej tajemnicy.

Centralny Komitet Komunistów

został wczoraj aresztowany w Warszawie.

Z Warszawy donoszą nam:

Policja polityczna wpadła wczoraj na trop nowej bandy komunistycznej.

Członkowie jej mieli właśnie wczoraj popołudniu odbyć decydujące zebranie. Miejscem zbiórki był ogród Saski. Tu zatem rozstawiono obserwatorów. W pewnym momencie wywiadowcy zauważyli koło fontanny znanego sobie działacza komunistycznego, Aleksandra Tomaszewskiego, który już od lat kilku piastuje godność skarbnika centralnego komitetu partji komunistycznej Polski.

Po chwili zjawił się tu również drugi komunista Franciszek Grzelszczak, członek C.K.K.P.P., a obok tych dwuch jęli się gromadzić inni nieznani bliżej osobnicy.

Tomaszewski rozglądający się podejrzliwie dokoła, zauważył, iż jest przedmiotem obserwacji i rychło się ulotnił.

Natomiast Grzelszczak z 6 towarzyszami podążyli gęsiego na ul. Dzielną, do domu pod nr. 59.

W ślad za nimi podążyli wywiadowcy którzy obsadzili wszystkie wejścia wspomnianego domu. Kom. Suchenek zarządził rewizję wszystkich mieszkań.

W trakcie tych rewizji nadszedł Tomaszewski, którego aresztowano. Znaleziono przy nim pewne papiery i przeszło 6000 zł. gotówką.

Z sumy tej ustawowy odsetek otrzymają wywiadowcy, którzy przyczynili się do jej wykrycia.

Tymczasem w domu nr. 59 odkryto wreszcie lokal schadzki, mieszkanie Joska Sysbluma, członka związku skomunizowanych tragarzy.

Zastano tu cały zespół, złożony z 11 osób, a ponadto znaleziono obszerne sprawozdania oddziałów lokalnych K.P.P. w Łodzi, Sosnowcu i in.

Archiwum skonfiskowano, a uczestników zebrania aresztowano.

Aresztowanych podzielono na 2 grupy, z których pierwszą odstawiono do urzędu pol. polit. samochodem; byli to Baum, Lewandowski, Muszkat i Lapon. Usadowieni w automobilu aresztowani zaśpiewali międzynarodówkę, a następnie wznieśli okrzyki: „Niech żyje dyktatura proletarjatu!" i t. p.

Już z lokalu urzędu Baum i Purman, wymknąwszy się pod jakimś pretekstem na kurytarz, rzucili się do ucieczki i dobiegli aż do ul. Żelaznej, gdzie dopadli ich ścigający posterunkowy i z powrotem do urzędu sprowadził.

Dynamitowy dzień na Śląsku.

Z Katowic donoszą nam:

W dniach 2 i 3 maja na Śląsku miały miejsce trzy wybuchy ładunków dynamitowych podrzuconych przez nieznanych sprawców.

Mianowicie dnia 2 maja podrzucony został ładunek wybuchowy pod dom J. Fichego, insp. kopalni Hugona w Kochłowicach. Również w tymże dniu podrzucony został większy ładunek dynamitowy w Siemionowicach przy ul. Kościelnej

Dnia 3 maja podrzucono ładunek dynamitowy pod drzwi mieszkania Szmidta Augustyna, zamieszkałego w Nowej Wsi.

We wszystkich wypadkach ofiar w ludziach nie było. Od detonacji powylatywały jedynie szyby w domach okolicznych. Śledztwo w toku.

Bomba z pyroksyliną

w teatrze w Lublinie.

Z Lublina donoszą nam:

We wtorek przed południem znaleziono w foyer teatru w Lublinie na parterze, bombę z lontem. Po zbadaniu jej okazało się, że naładowana była pyroksyliną. Podłożono ją prawdopodobnie dnia poprzedniego, t. j. 3-go maja w celu dokonania zamachu.

Rozstrzelanie pięciu agentów komunistycznych w Bukareszcie.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Bukareszt, 6 maja.

Na mocy wyroku wojskowego rozstrzelanych zostało wczoraj pięciu agentów bolszewickich, którzy prowadzili agitację głównie wśród chłopów. Agenci ci byli absolwentami kursu agitacyjnego w Moskwie. B. S.

Występy gościnne niebezpiecznego bandyty warszawskiego we Francji.

Popełnił on dwanaście morderstw rabunkowych.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Paryż, 6 maja.

Onegdaj aresztowany został w Brukseli bandyta „Władek", warszawianin, który popełnił szereg morderstw rabunkowych we Francji.

Aresztowany pod silną eskortą odstawiony zostanie do Paryża i oddany w ręce francuskich władz sądowych.

Pisma dzisiejsze twierdzą, że popełnił on dwanaście morderstw w Paryżu i na prowincji.

W policji francuskiej przyznał się on już do popełnienia kilku morderstw.



Warszawa, dn. 6 maja.

PIERWSZE NOTOWANIA WARSZ.

Nowy Jork 5.17
Londyn 25.15
Paryż 27.16

DRUGIE NOTOWANIA WARSZ.

Dolary 5.18 i trzy czwarte

Kupcy i przemysłowcy naradzą się

nad stosunkami handlowemi z Sowdepją.

Na jednem z ostatnich posiedzeń zarządu związku kupców i przemysłowców województwa łódzkiego omawiana była sprawa przystąpienia do rokowań handlowych z misją handlową sowiecką.

Sprawa ta narazie nie została jeszcze zadecydowana i znajdzie się na porządku dziennym następnego posiedzenia. b.

Angielski minister spraw wewnętrznych boi się bolszewików,

natomiast, Mac Donald twierdzi, że w Anglji nie mogą oni nic zdziałać.

Londyn, 6 maja.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Sprawa przystąpienia sowieckich zw. zawodowych do międzynarodówki amsterdamskiej wywołuje ożywioną polemikę na łamach pism angielskich.

Minister spraw wewnętrznych Hicks ostrzega przed niebezpieczeństwem bolszewickiem, natomiast Mac Donald jest zdania, że przystąpienie rosyjskich związków zawodowych do międzynarodówki amsterdamskiej nie wpłynie absolutnie na sytuację wewnętrzną w Anglji. Międzynarodówka amsterdamska — zdaniem Mac Donalda — zostanie wzmocniona i będzie skutecznie mogła bronić interesów robotników. E. S.

LUNA

LUNA

CZARY

Ziemia obiecana

z przepiękną

RAQUEL MELLER

CZARY

DOBRA KSIĄŻKA

jest najlepszym przyjacielem każdego człowieka.
Wielki wybór dobrych książek
poleca
Wypożyczalnia Książek
w językach: polskim, francuskim, niemieckim i rosyjskim
ALFREDA STRAUCHA.
ul. Prez. Narutowicza 14.

Ważne dla Pań!

Łatwą metodą nauczam w przeciągu jednego miesiąca kroju i szycia za 40 zł.
Karola 8, m. 15
lewa oficyna 2 piętro, zapisy od 3 — 6 po południu.

Dwóch młodych ludzi
poszukuje
pokoju umeblowanego
z niekrępującem wejściem (możliwie w śródmieściu).
Oferty sub: „L. M." do admin. „Republiki".

Maszyna do pisania
„Continental"
fabr. nowa, okazyjnie do sprzedania.
Główna 38 m. 3.

Dr.
Łagunowski
Gdańska 42
(Długa).
Choroby skórne i weneryczne.
Przyjmuje od12—2 do 2i 5— 8.

Dr. med.
S. Niewiażski
Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych.
Przyjmuje od 4 do 8 popoł
Sienkiewicza 34

Ogłoszenia drobne

W dniu 5 maja r.b. zaginął portfel zawierający dowód osobisty wydany w urzędzie gm. Chojny, książkę wojskową wyd. w P. K. U. Łódź—Powiat, świadectwa policyjne oraz inne dokumenty wystawione na imię Henryka Korytkowskiego Prosi się znalazcę o zwrócenie za wynagrodzeniem Łódź ul. Rokicińska 31, m. 54

Rutynowana nauczycielka udziela lekcji polskiego, francuskiego po 2 złote. Oferty „Tanio" 4583

Potrzebna uczenica do pracowni sukien, Szkolna 27, Zielińska.

Samodzielna buchalterka poszukuje jakiekolwiek zajęcie może wyjechać. Oferty sub „Samodzielna, 4506-

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE 40 gr. za wiersz milimetrowy (na str 4 szpalty). NEKROLOGI I NADESŁANE: 30 gr. za wiersz milimetrowy (na str. 4 szpalty) Zaręczynowe i ślub. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. drożej. Za terminowe druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 60 gr.

„Express Wieczorny" i „Republika" łącznie zł. 7.50.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska № 19.
Telefony redakcji: 27-24, 33-43, 36-14
Telefon administracji 22-14.

Godziny przyjęć redakcji 6 —7 po poł. Rekopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Z wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.